

Spis treści:

O pstrągach źródłanych w Wiśle.....	1
Węże pokarmem pstrągów.....	4
Co to jest 'siecarka'?.....	4
Wyniki ankiety połowów wędkarzy krakowskich na wodach krajny ryb łososiowatych PZW, w latach 1983-84.....	7
Draczone szczupaki.....	10
O lipieniach z dolnej Piławy. Cz. II.....	11
Pstrąg czy troć?.....	11
Jesiotr na suchą muchę?.....	13
Kormorany wrogiem pstrągów i lipieni.....	13
Dyplomatyczne muchowanie.....	14
Rozwadowski o głowacicy. Cz. III.....	15
Listy do redakcji.....	17
Podsumowanie sezonu sportowego.....	23

STALE TEMATY NAJBLIŻSZYCH NUMERÓW:

- nr 2/93: pstrągi i lipienie **Gwdy** (dane z Mistrzostw Polski, sierpień 1993), **Black Zulu**
 - nr 3/93: lipienie **Wdy** (dane z Lipienia Wdy, październik 1993), **Red Tag**
- Czytelnicy zainteresowani przekazaniem swoich obserwacji dotyczących tych łowisk, a chcący zapoznać się wcześniej z artykułem wprowadzającym, proszeni są kontakt (materiał zostanie im wysłany na życzenie).

INFORMACJE HANDLOWE:

1. Hurtownicy i sklepy wędkarskie mogą zamawiać książki:
 - S. Ciosa "Co zjada pstrąg?" w Dziale Sprzedaży PWN, ul. Miodowa 10, Warszawa 00-251, tel. 6356854, fax 260950, 267163,
 - J. Jeleńskiego "Wędkarstwo muchowe" (III wydanie) w PWRiL, Warszawa, Al. Jerozolimskie 28, tel. 277875.
2. Zamienie sznur (prawie nie używany) Air Flo Prelude WF 6F, na DT 5F, lub DT 4F (Cortland 333, 444, Air Cell, lub Supreme) w dobrym stanie. Robert Drabczyk, ul. Tow. Szkoły Ludowej 20/8, Bielsko-Biała 43-300.

KALENDARZ OGÓLNOPOLSKICH ZAWODÓW MUCHOWYCH I SPINNINGOWYCH W 1994

1. Mistrzostwa Polski, 27-28 sierpnia, Nowy Sącz
2. Puchar Wisły, 14-15 maja
3. Puchar Dunajca im. B. Romaniszyna, 5 czerwca
4. Jesienny Lipień Sanu, 18 września
5. Puchar Podhala, 1 października
6. Lipień Popradu, 2 października
7. Troć Parsęty, 12-13 marca (spinningowe)
8. Pstrąg Brdy, 14-15 maja (spinningowe)

Redaguje: Stanisław Ciosa, Warszawa 00-768, ul. Kostrzewskiego 1m5 (autor materiałów bez podpisu).
Pismo ma charakter "Newsletter" i wychodzi kwartalnie. Można je otrzymać drogą pocztową, po uprzednim przekazaniu znaczków pocztowych o wartości 10.000 zł za każdy numer (również poprzednie), na pokrycie kosztów wysyłki.

Pstrąg & Lipień

nr 1 Styczeń - Marzec 1994

O PSTRAGACH ŹRÓDLANYCH W WIŚLE

Przed zawodami muchowymi o Puchar Wisły, które odbyły się w dniach 15-16 maja 1993 r., do Wisły na odcinku Ustroń-Skoczów wpuszczono ok. 1000 pstrągów źródłanych, w przeważającej mierze o długości 29-33 cm. Większość wędkarzy potraktowała te ryby jako bezmyślne istoty, łączywie rzucające się na wszelkie podane im przynęty. W tym artykule postaram się:

- udowodnić, że takie uproszczone podejście daleko odbiegało od rzeczywistości,
- pokazać jedną z możliwych koncepcji połowu ryb pochodzenia hodowlanego. Należy oczekiwać, że rola tych ryb w naszych połowach będzie systematycznie wzrastać. Dlatego niniejsza analiza ma większą wartość niż li tylko w odniesieniu do konkretnego przypadku zawodów na Wiśle.

Zgodnie z końcowym protokołem z zawodów, w dwóch turach (I - sobota, godz. 16-19.00; II - niedziela, godz. 9-12.00), w poszczególnych sektorach (A - Ustroń, B, C - Skoczów) złowiono następującą ilość ryb:

	A	B	C	Razem
I tura	59	49	40	148
II tura	26	39	30	95
Razem	85	88	70	243

Już te dane pozwalają na wyciągnięcie pewnych wniosków. Przy założeniu, że ryby zostały wypuszczone równomiernie, widać że:

- w I turze ilość złowionych ryb zmniejsza się z biegiem rzeki, co wynika z coraz trudniejszych warunków połowu (zwiększa się ilość wody, a zwłaszcza głębokich odcinków),
- w drugiej turze łączny spadek połowu odzwierciedla przełowienie, zwłaszcza w sektorze A.

Zaraz po pierwszej turze przeanalizowałem zawartość żołądków złowionych ryb. W tabeli przedstawione są te dane w rozbięciu na poszczególne sektory. Pozwalają one na wyciągnięcie następujących wniosków:

1. Na całym odcinku Wisły krąg ważniejszych ofiar ryb ogranicza się do kilku organizmów: ślimaków *Lymnaea*, ochotek, *Hydropsyche*, oraz elementów niestrawialnych, tj. igieł modrzewi(?) i drobnych kamyków. Różnica w konsumpcji w poszczególnych sektorach wiąże się prawdopodobnie z różnicą w ilości i dostępności ofiar.

2. Najbardziej intensywnie żerowały ryby w sektorze B. Świadczyły o tym bardzo wypełnione żołądki (ślimakami). Choć ilość organizmów na jedną rybę jest najwyższa w sektorze A, to jednak należy pamiętać, iż w jednej rybie (żerującej bardzo intensywnie na dorosłych czarnych muchówkach -? *Bibtonidae*) było ponad 500 organizmów, a u pozostałych były drobne ochotki. Najslabiej żerowały ryby w sektorze C, o czym świadczy duża ilość (50%) pustych żołądków. To słabe żerowanie mogło być spowodowane następującymi czynnikami:

a. bardziej mętną wodą (poniżej ujścia Bremnicy w rzece pracowała koparka - wybierając żwir!).

b. większą presją wędkarską na tym odcinku w okresie poprzedzającym zawody, co spowodowało, że było tam więcej pokłutych ryb (wędkarze zakwaterowani w Skoczowie, z zasady udali się na trening właśnie na sektor C).

3. Większość ryb koncentrowała się na jednym organizmie (np. u jednej ryby stwierdziłem 80 igieł i nic poza tym), co wskazuje, że jednak ryby wykazywały pewną selektywność, choć trudno określić co było podstawą selekcji. Trudno jest się zgodzić z poglądem (wyrażanym

przez wielu wędkarzy), że kryterium mógł być wygląd ofiary przypominającej paszę w hodowli.

4. Na podstawie ilości ryb złowionych w I turze można było przewidzieć wyniki w II turze, tj. słabe w sektorze A i stosunkowo dobre w C.

W tym materiale zwraca uwagę szczególna rola ślimaków *Lymnaea*. W żołądkach były zarówno małe i duże osobniki. Dotychczas nie spotkałem się (również w literaturze) z takim dużym znaczeniem tych ślimaków dla pstrągów w wodach bieżących. Zastanawiające jest w jaki sposób zostały pobrane przez ryby (a jest to istotne zagadnienie z punktu widzenia taktyki wędkarskiej). Są trzy możliwości. Zostały one pobrane:

a. Bezpośrednio z dna. Jest to hipoteza najbardziej prawdopodobna, choć przyznaję, że brak innych elementów typowych dla żerowania dennego (a zwłaszcza kamieni; o dziwo kamienie były w żołądkach ryb raczej nie żerujących na ślimakach), jest dla mnie zagadką.

b. Kiedy drytowały w wodzie. W wielu miejscach uważnie przyjrzałem się wodzie, ale nie udało mi się stwierdzić żadnego osobnika, który by drytował, lub toczył się po dnie. Zreszta masa ślimaków jest większa od wody, przez co idą do dna jak siekiera (sam to sprawdziłem).

c. Pod progami, kiedy ślimaki spadały z woda. Byłoby to logiczne wyjaśnienie, gdyby nie fakt, że wiele pstrągów ze ślimakami zostało złowionych na otwartej wodzie.

Interesujące jest również porównanie składu pokarmu pstrągów źródłanych i potokowych z tegoż odcinka Wisły (te drugie są przedstawione w P&L nr 1/93). Za mało znam Wisłę by podać jakieś logiczne uzasadnienie tej różnicy. Nie wykluczam jednak wpływu katastrofalnie niskiego poziomu wody w Wiśle w 1992 r. na rozwój populacji ślimaków. Warto zwrócić uwagę na niski udział ryb w pokarmie źródłaków.

Czy te dane posiadają praktyczną wartość? Uważam że tak. Z punktu widzenia taktycznego, przed II turą wędkarze otrzymali bardzo istotne wskazówki. Otóż 3 godziny łowienia w II turze można było podzielić na 3 fazy:

1. W pierwszej należało skoncentrować się na jednym lub dwóch miejscach, w których należało oczekiwać szybkiego złowienia "łatwej" ryby (nie można było łowić w większej ilości dobrych miejsc, ponieważ na każdym stanowisku było po 6-7 zawodników). Ta faza, w zależności od odcinka, mogła trwać 15-30 min.

2. W drugiej fazie, należało przerobić całe stanowisko, już nie kierując się poszukiwaniem łatwej ryby (te już zostały złowione lub pokłute), lecz przeczesaniem największej ilości możliwych kryjówek, w których są płochliwe ryby.

3. W końcowej fazie (trwającej co najmniej 30 min.), kiedy całe stanowisko zostało już dokładnie "zdeptane" przez zawodników, należało się skoncentrować na jednym lub dwóch miejscach i na bazie analizy odżywiania się ryb wywnioskować jak mogą zachować się ryby żerujące selektywnie na tym stanowisku.

Przed II turą zrobiłem kalkulację. W rzece znajdowały się:

- ryby wpuszczone	+ 1000
- ryby odłowione przed zawodami	- 100
- ryby odłowione w czasie I tury	- 150
- ryby niewymiarowe	- 150
- ryby nie żerujące (pokłute, chore, itp)	- 150
Razem:	+ 450

Z dużym prawdopodobieństwem można było przyjąć, że jest dostępnych jeszcze około 450

Tabela. Zawartość żołądków pstrągów źródłanych z trzech sektorów z I tury (w nawiasie ilość ryb z danymi organizmami, gdy więcej niż u jednego osobnika) [skrót: n - ilość ryb, pż - w tym z pustymi żołądkami, l - larwa, p - poczwarka, im - imago, w - wylinka].

Organizmy	n=	A	B	C
	pż=	59	49	40
		12	5	20
Chruściki				
<i>Hydropsyche</i> l		18 (4)	6 (4)	2
l domkowe		1	8 (5)	2 (2)
pływające poczwarki				1
Jętki				
<i>Baetis</i> l		2	1	
<i>Baetis</i> w		16 (4)		
<i>Baetis</i> im		2 (2)		
<i>Caenis</i> l		2	1	
Muchówki				
Chironomidae (ochotki) l		1	1	
Chironomidae p		96 (29)	31 (13)	52 (5)
Tipulidae l+im		1	1	
Psychodidae l		1	2 (2)	
Muscidae p		1	1	
<i>Leuctra</i> (widelnica) l		1		
Ślimaki				
<i>Ancylus fluviatilis</i>		4 (4)	4 (4)	3
<i>Lymnaea</i>		34 (9)	335 (24)	111 (4)
nie rozpozn.		1	2	
<i>Erpobdella</i> (pijawka)			1	
Lądowe				
Chrzęszcze im		9 (9)	6 (5)	
Muchówki im		512 (3)	2	
Gąsienice				2
Pszczola		1		
Pluskwiak			1	
Pająki		2		
Ryby				
Ślize			2	1
nie rozpoznane		4 (4)	2 (2)	1
<i>Natrix natrix</i> (zaskroniec)			1	
Igły modrzewi (?)		81 (12)	88 (9)	116 (5)
Kamienie		34 (17)	14 (7)	19 (10)
Patyki (do 2 cm)		8 (6)	12 (6)	7 (5)
Razem		724	509	314
Ilość składników/1 rybę		15.4	11.6	15.7

ryb. Oznaczało to, że średnio są jeszcze 3 ryby na zawodnika (co jest małą ilością). Zostało to potwierdzone *ex post* przez wyniki z drugiej tury. Jeżeli przyjmujemy, że ilość złowionych ryb jest proporcjonalna do ilości dostępnych, to w I turze odłowiono 23% dostępnych ryb [ok. 650 było dostępnych; 1000 - 100 (odłowione przed zawodami) - 150 (niewyniarowe) - 100

(niezerujące) = 650]. Gdyby przyjąć, że 95 ryb złowionych w II turze również stanowi 23% dostępnych ryb, to w tej sytuacji, przed tą turą było 413 ryb. W sumie złowienie kompletu (3 ryby) nie było już więc taką prostą sprawą i należało się pokusić również o dzikie ryby.

Takie było moje podejście. Ciąg myślowy nie zawiódł mnie. Na pół godziny przed końcem zawodów jako jedyny w dwóch turach (na 143 startujących) złowiłem zupełnie przyzwoitego dzikiego pstrąga potokowego. Rzecz by można, że trafił mi się jak ślepej kurze ziarno. Nie wykluczam i takiej możliwości. Jeżeli jednak ktoś uzna, że złowienie wymiarowego potokowca w Wiśle to sprawa li tylko przypadku, a łowienie ryb hodowlanych to uganianie się za samymi głupimi istotami, to równie dobrze może sobie darować czytanie P&L.

WĘŻE POKARMIEM PSTRĄGÓW

- W przedstawionym wyżej wykazie zawartości żołądków pstrągów źródłanych znajduje się również zaskroniec. Ten najbardziej oryginalny składnik pokarmu mierzył 23 cm długości. Wąż był esowato zwinięty w żołądku. Ciekawe jak został połknięty. Jak makaron?

Korzystając z okazji, podam tutaj trzy ciekawe informacje zawarte w starszej literaturze, do której dotarłem niedawno. Stanowią one uzupełnienie wiadomości o roli węży dla pstrągów, przedstawionych w mojej książce "Co zjada pstrąg?" (str. 241-242).

W Okólniku Rybackim nr 49 z 1900 r. na str. 28 czytamy: "W czerwcu b.r. złowiono w jeziorze Lunz w dolnej Austrii wagoni będącego pstrąga, wagi około 250 gr., któremu z ust i otworu odchodowego [!?!? - przyp. red.] wyglądały kawałki żmiji długości 25 cm. Pstrąg połknął żmiję od głowy, która jakkolwiek już nieco strawiona, przecież się kupy trzymała i datego przebywszy drogę przez organa trawienia, jeszcze z otworu odchodowego w całości wyszła. Kęs był dla pstrąga nie do strawienia, dlatego przypłacił łakomstwo życiem."

W Okólniku Rybackim nr 113 z 1910 r. na str. 226 jest druga taka informacja: "Przed kilku laty, na zjeździe lotaryńskiego Towarzystwa rybackiego w Metz, wystawiono między innymi okazami bardzo osobliwy preparat, a mianowicie pstrąga, ważącego 350 gr., który pokusił się o połknięcie zaskronca i przypłacił ten eksperyment życiem, dzieląc los swojej ofiary. Pstrąg ten połknął częściowo zaskronca długości 35 cm, nie mógł go jednak przegryźć, lecz usiłował całego połknąć. Przyciskany w ten sposób zaskroniec, nie mogąc wydostać się z powrotem z paszczy pstrąga, poszukał sobie innej drogi, wygrzyzając się na zewnątrz z jego brzucha. Głowa zaskronca z częścią sztyli sterczała na 7 cm z ciała pstrąga, pomiędzy płetwą ogonową a odbytnicą, znacznie zaś dłuższy ogon tego gada zwisał z paszczy pstrąga. Zwierzeta te znaleziono martwe przy opróżnieniu stawu w dolinie Münz."

W Okólniku Rybackim nr 117 z 1911 r. na str. 99 jest trzecia podobna informacja: "Znana jest żarłoczność pstrąga, ale nie docenia się mimo to jeszcze szkód jaką mogą wyrządzać większe egzemplarze. Dobrą ilustracją jest fakt opisany przez jednego leśniczego z Bawarii. Znalazł on martwego pstrąga długości 26 cm., który połknął do połowy zaskronca długiego nie mniej nie więcej jak na 3/4 metru. Naturalnie sam nie będąc zbyt olbrzymim nie mógł mu podołać ani uwolnić się już i padł ofiarą zbyt dobrego swego apetytu."

Wspomnę jeszcze, iż w czerwcu 1993 r. widziałem wiele zaskronców o długości około 20-25 pływających na powierzchni potoku Wierchomlanka (dopływ Popradu). Mogły one stanowić niezwykle łatwy łup dla ryb. Nie zdziwiłbym się gdyby tak było w rzeczywistości.

CO TO JEST "SIECZKA"?

W gwarze wędkarskiej "siecżką" określa się bardzo małe, wręcz mikroskopijne bezkręgowce, zbierane przez ryby z powierzchni wody. Przyjmuje się, że w czasie żerowania ryb na siecżce, należy łowić na małe sztuczne muszki, co stawia przed wędkarzem niezwykle wysokie wymagania.

Dla mnie określenie siecżka przez długi czas owiane było tajemnicą i nie wiedziałem jakie właściwie organizmy kryją się za nim. Dzięki analizie zawartości żołądków ogromnej ilości ryb z różnych części Europy mogłem sobie w końcu wyrobić pogląd, jakie mikrussy mogą się kryć za "siecżką". Poniżej przedstawiam więc najmniejsze organizmy, pobierane przez ryby z powierzchni wody oraz podaję moją interpretację "siecżki".

Chironomidae - ochotki.

Wiele ochotek należy do najmniejszych ofiar ryb. Jednakże, postaci dorosłe ochotek są zjadane bardzo rzadko. Zazwyczaj, w próbie liczącej kilkadziesiąt ryb, znajdowałem tylko kilka imagines, zresztą głównie w momencie intensywnego żerowania na poczwarkach ochotek. Nie wykluczam, że w Polsce w zimie imagines ochotek mogą być jedynym organizmem pobieranym przez lipienie z powierzchni wody, jako że inne owady nie pojawiają się nad wodą (choć takie żerowanie jest zapewne zjawiskiem rzadkim). Sądzę jednak, że raczej nie można zakwalifikować ochotki do siecżki z uwagi na jej znikomy udział w pokarmie ryb.

Simuliidae - meszki

Postacie dorosłe meszek (zazwyczaj ok. 3 mm długie, z czarnym ciałem) stanowią bardzo ważny składnik pokarmu ryb, zwłaszcza w drugiej połowie wiosny oraz jesienią. Moje doświadczenie wskazuje jednak, że prawdopodobnie znakomita większość zjedzonych meszek to osobniki wylatujące z wody po przepoczwarczeniu się. Są one zjadane głównie kiedy są jeszcze w wodzie, zwłaszcza pod błoną powierzchniową, o czym świadczy duża ilość poczwarek i wylinek w żołądkach ryb. Zresztą wielokrotnie obserwowałem żerowanie ryb na takich meszkach. Jednakże, pewna część meszek jest niewątpliwie zbierana również z powierzchni wody.

W angielskiej literaturze dorosłe meszki określa się mianem "black curse" (czarne przekleństwo). Sądzę, że część meszek to rzeczywiście siecżka, sprawiająca wędkarzom sporo kłopotów, ale zdarza się to chyba rzadziej niż się pospolicie przyjmuje.

Jętki *Caenis*

Są to nasze najmniejsze jętki (dł. ciała ok. 3 mm, ciało prawie czarne, lub u niektórych gatunków kremowe, skrzydła białawe). Występują zarówno w jeziorach jak i rzekach. Wylot imagines jest wyłącznie w ciepłej porze roku.

W literaturze angielskiej określa się je jako "white curse" (białe przekleństwo). Moje doświadczenie natomiast wskazuje, iż w rzekach zjadane są bardzo rzadko i nie mogą uchodzić za stały składnik siecżki. W jeziorach natomiast mogą być zjadane masowo przez ryby w momencie wylotu lub po opadnięciu na wodę, po złożeniu jaj. Wówczas rzeczywiście mogą być zimą wędkarzy.

Jętki *Baetis*

Nie są to wcale małe jętki, gdyż mniejsze pospolite osobniki, które mają istotne znaczenie jako pokarm ryb, mają ciało długości 4-5 mm. Sądzę, że to właśnie żerowanie na nich najczęściej przysparza kłopotu wędkarzom, a zwłaszcza jesienią, kiedy wylatuje drugie lub

trzecie pokolenie roczne, którego osobniki z reguły osiągają najmniejsze wymiary. Barwa odwłoka subimago, które właśnie nas interesuje, jest zazwyczaj szaro-zielona.

Formicidae - mrówki

Dosyć często spotykałem drobne mrówki (zarówno uskrzydłone jak i robotnice), o długości 3-4 mm, w żołądkach ryb, choć rzadko w dużych ilościach. Nie sądzę jednak, by można je było uwzględnić w sieczce.

Aphidiidae - mszyce

Są to najmniejsze owady zjadane z powierzchni wody. Długość ciała wynosi zazwyczaj 1-2 mm, a skrzydeł - 3-4 mm. Barwa odwłoka jest na ogół żółta, zielona lub szara, często z czarnym rysunkiem na grzbiecie odwłoka.

Prawdopodobnie to właśnie mszyce są przyczyną wielu koszmarnych przeżyć wędkarzy. Otóż jesienią, zwłaszcza podczas pierwszych przymrozków, kiedy opadają liście, te owady masowo spadają również na wodę. Zauważyłem, że lipienie z wyjątkowym upodobaniem potrafią wówczas zerować na nich. Najciekawsze dane w tym względzie (ponad 50 przeanalizowanych ryb) posiadam z rzeki Sesia (Alpy włoskie: rzeka typu Białka Tatrzańska, tylko że 3 razy większa), której lipienie uchodzą za wyjątkowo kapryśne, a miejscowi wędkarze nie zjawiają się nad wodą jeżeli nie mają suchych much na haczykach #18-20. Otóż w październiku i listopadzie wiele lipieni opychało się mszycami, zjadając nawet ponad 300 osobników. [W sprawie roli mszyc warto przeczytać artykuł dr J. Błachuty (Mszycozerca, WP, 11/92)]

Hydracarina - wodopójki

Są to najmniejsze organizmy zjadane, aczkolwiek pod wodą, przez wymiarowe ryby w wodach bieżących. W żołądkach znajdowałem dwojakiego rodzaju wodopójki: ciemno-brązowe (ok. 1.5 mm średnicy) i czerwone (0.2-1 mm). Stwierdziłem nawet ponad 60 osobników w jednym żołądku. W głowę zachodzę jakim cudem lipieniom długości 35-40 cm oplać się polować na nie. A może są one dla nich tym czym dla nas jest poziomka?

Oprócz tych organizmów znajdowałem jeszcze inne drobne organizmy, jak na przykład muchówki lub błonkówki, ale zawsze tylko w pojedynczych osobnikach i u niewielkiej ilości ryb.

Warto zwrócić uwagę, że na rzekach sieczka pojawia się (a może lepiej: sprawia problemy wędkarzom) w zasadzie tylko jesienią. Związane to jest nie tylko ze zwiększoną dostępnością owadów o niewielkich wymiarach, ale i z niskim stanem wody (czyli: dobra widzialność spowodowana czystością wody i małą odległością między ofiarą i rybą).

Jednakże analiza zawartości żołądków ryb wskazuje, że błędne jest mniemanie, iż ryby zjadają wówczas tylko owadzie pigmeje. Na podstawie moich danych z Sanu, Dunajca, Popradu i niektórych rzek pomorskich uważam, że organizmy o bardzo małych wymiarach stanowią tylko niewielką część pokarmu. Jesienią najczęściej zjadanymi organizmami na powierzchni wody są jętki *Baetis* (głównie *B. rhodani*) oraz *Ephemerella ignita*, które przecież są stosunkowo sporych wymiarów.

Dobrym przykładem ilustrującym błędne mniemanie, że tylko na małą muchę można złowić "trudne" lipienie, są znów lipienie ze wspomnianej rzeki Sesia. U 53 ryb, obok 1510 mszyc, 1425 subimaginek *Baetis* i 537 imaginek ochotek, znalazłem również m.in. ... 1012 dorosłych chruścików *Allogamus auricollis* długich prawie na 2 cm!!! [Szczegółowe dane i analiza opublikowane zostały we włoskim czasopiśmie wędkarskim. Zainteresowani Koledzy mogą

otrzymać kopie artykułu w wersji włoskiej i angielskiej]

Składam się więc raczej ku tezie, że to nie selektywne żerowanie ryb na drobnych organizmach stwarza problemy wędkarzom. Przyczyny powszechnej akceptacji drobnej suchej muchy na

jesiennego lipienia raczej należy szukać w braku umiejętności posługiwania się dużymi muchami w tym okresie. Dlatego upatruję tutaj ogromne pole leżące odlogiem, które koniecznie należy zaorać. Wszelkie obserwacje Kolegów wędkarzy poczynione w tym względzie byłyby bardzo cenne.

WYNIKI ANKIETY POŁOWÓW WĘDKARZY KRAKOWSKICH NA WODACH KRAINY RYB ŁOSOSIOWATYCH PZW, W LATACH 1983-84.....*Józef Jeleński*

W moim archiwum znajduje się materiał opracowany w kwietniu 1985 r. dla ZO PZW w Krakowie, obrazujący efekt wprowadzenia podwyższonego wymiaru ochronnego pstrągów oraz podwyżki ceny benzyny (łącznie ze wzrostem ceny biletów komunikacji publicznej) na wyniki wędkowania wędkarzy krakowskich. Ankiety, których wyniki materiał omawia, wypełnione były starannie przez moich przyjaciół i znajomych zaliczających się do grupy aktywnych wędkarzy, tzn. takich, którzy łowienie traktowali jako swoją podstawową pasję pozazawodową, byli otwarci na zakup nowości sprzętowych, brali udział w zawodach wędkarskich i uczestniczyli w pracach różnych ciał PZW na szczeblu koła, okręgu i ZG. Swego czasu określałem ich mianem "wędkarzy zadowolonych", nie dlatego bynajmniej, że za takich się podawali. Zawsze bowiem narzekali na brak ryb (bo były "sklute i wydżgane do spodu"), na zanieczyszczone rzeki ("smródki") oraz bezmyślne niszczenie koryta rzek ("podłogi"). Termin ten po prostu wyróżniał ich od innych wędkarzy, którzy swe niezadowolenie demonstrowali brakiem aktywności organizacyjnej i bojkotowaniem wspólnych wędkarskich zamierzeń. W tym sensie parametry określone w poniższym materiale mogą się przydać do obliczeń planów zarybnień zorientowanych na "wędkarza zadowolonego" (lub "aktywnego"), w nadziei, że wtedy wyniki wędkowania zadowolą także przeciętnego wędkarza.

Porównanie intensywności łowienia pstrągów ogółem (0.8 szt/dzień w roku 1983 i 0.3 szt/dzień w 1984) z danymi zagranicznymi publikowanymi w *Trout and Salmon* lub *Trout Fisherman* potwierdzają fakt niskiej atrakcyjności polskich łowisk pstrągowych zarówno przed jak i bezpośrednio po wprowadzeniu podwyższonego wymiaru ochronnego. Faktycznie bowiem są to w większości łowiska lipieniowe zlokalizowane w rzekach krainy brzany i dopiero ich atrakcyjność mierzona intensywnością łowienia pstrągów i lipieni łącznie, staje się porównywalna z intensywnością notowaną na renomowanych pstrągowych łowiskach jeziorowych (1.5 do 2.5 szt/dzień), w których jednak masa jednostkowa złowionej ryby jest zdecydowanie większa (przeciętnie około 0.5 kg/szt.)

Warto w tym miejscu dodać, że notowana w ostatnich latach intensywność wędkowania w zawodach wędkarskich jest zazwyczaj poniżej 0.8 szt/dzień (pstrągów i lipieni łącznie) oraz poniżej 0.4 szt/dzień pstrągów. W porównaniu do danych z początku lat 80-tych (1.5 do 2 szt/dzień, pstrągów i lipieni) stanowi miarę pogarszania się jakości wędkowania.

Wydaje się, że niniejsze wprowadzenie, łącznie z parametrami opublikowanymi poniżej, pozwala na wyliczenie planowanych odłowów dla rzek i jezior, w celu zapewnienia założonej jakości wędkowania, powiedzmy na poziomie Dunajca lub Sanu z lat 80-tych, przy przewidywanej (założonej, oszacowanej lub kontrolowanej) ilości wędkarzy.

Namawiam gospodarzy wód do przeprowadzenia tego typu oszacowań choćby po to, by zorientować się, czy oczekiwany odłów nie przekracza realnych możliwości akwenu. A jeżeli tak, to w jaki sposób zapewnić odpowiednią jakość wędkowania: czy poprzez zastosowanie zasady *Catch & Release* lub *Put and Take*, czy poprzez ograniczenie dostępu do łowiska.

1. Wstęp

Ankieta została przeprowadzona wśród 11 osób w 1983 i 12 osób w 1984. Byli to wybrani wędkarze. Należy więc sądzić, że dane w ankietach są wysoce wiarygodne. Trudno natomiast założyć, by przeciętne wielkości obliczone na ich podstawie były reprezentatywne dla wszystkich wędkarzy krakowskich. Prowadzenie ankiety przez dwa lata pozwala jednak na zaobserwowanie trendów w zachowaniu się wędkarzy i w wynikach ich połowów, które mogą być uznane za charakterystyczne dla wędkarzy krakowskich wędkujących w wodach krainy ryb łososiowatych.

2. Sposób opracowania danych

Z każdej ankiety zestawiono wyniki połowów w podziale na gatunki i miejsce złowienia ryb. Następnie policzono wielkości przeciętne, które zostaną tutaj omówione. Masę ryb obliczano z zanotowanych w ankiecie długości ryb jako $L^3/10.000$ dla pstrągów i $0.9L^3/10.000$ dla lipieni (masa w kg, długość w cm). Poniżej przytoczone są tylko istotne dane liczbowe, dla których wielkość próby (ilość wędkowań) była większa od 30, oraz te, których przytoczenie uznano za celowe, mimo że wielkość próby była mniejsza niż 30. W takich przypadkach wynik wątpliwy oznaczono znakiem zapytania (?).

3. Wyniki ankiety

3.1. Dni łowienia

W 1983 r. przeciętny ankietowany spędził 49,7 dni na rybach, z tego 11,3 dni w okręgu krakowskim, 20,6 - nowosadeckim, 12,1 - krośnieńskim. Natomiast w 1984 r. ilość dni łowienia ogółem spadła do 35,4, z tego w okręgu krakowskim - 3, nowosadeckim - 24,7, krośnieńskim - 2,7. Wydaje się, że wzrost kosztów przejazdu (benzyna, bilety) zdecydowały o zmniejszeniu ilości wyjazdów, zwłaszcza do okręgu krośnieńskiego. Podniesienie wyniaru ochronnego pstrągów spowodowało natomiast mniejsze zainteresowanie wodami podkrakowskimi. W sumie, zwiększyły się wyjazdy na wody okręgu nowosadeckiego, głównie na Dunajec (1983 - 21,1 dni, 1984 - 24,7 dni) przy zmniejszeniu się ilości wyjazdów na wszystkie inne rzeki.

3.2. Pstrągi potokowe

W 1983 r. na jednego wędkarza przypadło przeciętnie 35,2 pstrągów, o masie 0,3 kg, z tego 14,8 z rzek okręgu krakowskiego (około 40%). W 1984 r. liczba ta radykalnie spadła do 5,4 szt. o przeciętnej masie 0,34 kg, w tym tylko 0,8 szt. z rzek podkrakowskich (ok. 15%). W 1983 r. najważniejszymi rzekami pstragowymi były Dunajec (7,3 szt.), San (5,8), Szreniawa (4,3), Raba (4), Dłubnia (2,4), Rudawa (2,3). W 1984 r. większość pstrągów pochodziła z Dunajca (średnio 3, tj. 55%), a najwięcej z okręgu krakowskiego pochodziło z Raby (0,3).

3.3. Pstrągi tęczowe i źródlane

Z przeciętnej 6,6 szt. w 1983 r. ilość pstrągów spadła do 4,5 w 1984, natomiast masa

pozostała przeciętnie na poziomie 0,5 kg. W 1983 r. większość tych pstrągów (75%) złowiono w okręgu krakowskim, natomiast w 1984 r. stanowiły one połowę. Zauważyć należy, że oprócz pstrągów teczowych ze Szreniawy, pozostałe pochodzą prawie wyłącznie z zarybień dorosła ryba, dokonanych bezpośrednio przed złowieniem.

3.4. Lipienie

W 1983 r. złowiono przeciętnie po 74,1 lipieni, mniej więcej po połowie z Sanu i Dunajca (także w części Dunajca w okręgu tarnowskim, zaliczanej do wód nizinnych). W 1984 r. złowiono 83,8 lipieni, głównie w Dunajcu (67,3 szt.). Przeciętna masa lipieni wzrosła z 0,32 kg w 1983 do 0,34 w 1984. Tak więc w 1984 lipienie z Dunajca były najważniejszą rybą wędkarzy krakowskich, i to rybą przeciętnie liczniejszą i większą niż w 1983 r.

3.5. Inne ryby

W 1984 stosunkowo licznie raportowano złowienie ryb drapieżnych (głowacica, szczupak, boleń), podczas gdy w 1983 zdarzało się to sporadycznie. Ryby spokojnego zera (klenie, jelce, brzany) stanowiły znikomą część połowu. Całość danych nie pozwala na przedstawienie ani parametrycznych wyników, ani istotnych trendów w wynikach połowów tych ryb, ze względu na małą wielkość próby.

3.6 Pstrągi i lipienie łącznie

W 1983 przeciętnie łowiono 115,9 pstrągów i lipieni, z tego 46,9 w Sanie, 39,8 w Dunajcu, a w całym okręgu krakowskim - 19,7. W 1984 przeciętnie łowiono 93,7 ryb, z tego 10,4 w Sanie, 70,4 w Dunajcu, a w okręgu krakowskim - 3,3. W podziale na okręgi przedstawiało się to następująco (w %):

	1983	1984
krakowski	17,0	3,5
nowosądecki	32,9	77,6
bielsko-bialski	3,7	1,2(?)
tarnowski	3,0	12,4

Zauważalny jest wzrost połowów w okręgu nowosądeckim i tarnowskim, oraz spadek połowów w pozostałych okręgach, szczególnie w krakowskim i krośnieńskim (Bielsko-Biała - mała ilość danych).

3.7 Ilość ryb złowionych podczas jednego wędkowania

Powszechnie stosowanym parametrem jakości (atrakcyjności) wędkarskiej akwenu jest przeciętna ilość złowionych ryb podczas jednego wędkowania. Poniżej zestawilem wartości tego parametru, nazywanego intensywnością wędkowania, dla niektórych rzek i okręgów.

	1983	1984
Rzeki: Dunajec	1,9	2,9
San	3,9	3,9
Raba	1,6	0,8
Rudawa	1,1	0,7
Diubnia	1,5	0,4(?)
Szreniawa	2,4	2,2
Okręgi: krakowski	1,7	1,1
nowosądecki	1,9	2,9
krośnieński	3,9	3,9
bielsko-bialski	2,9	1,9(?)
tarnowski	1,6	1,6
Razem:	2,3	2,5

Z zestawienia wynika, że na wszystkich rzekach okręgu krakowskiego spadła jakość wędkowania (z wyjątkiem Szreniawy, na której spadek ten jest nieznaczny). Na Sanie (a zarazem na terenie okręgu krośnieńskiego) jakość wędkowania utrzymuje się na tym samym, bardzo wysokim poziomie. Poprawiła się atrakcyjność Dunajca w okręgu nowosądeckim i utrzymała się na tym samym poziomie w okręgu tarnowskim. Spadła atrakcyjność wód okręgu krakowskiego i prawdopodobnie również bielskiego. Ogólnie, przeciętna ilość złowionych ryb w ciągu jednego dnia wędkowania wzrosła z 2,3 do 2,6 szt., co wskazywałoby na relatywną poprawę wyników łowienia, spowodowana głównie dużym udziałem lipieni z Dunajca w połowach w 1984.

4. Wnioski

* Ilość i masa złowionych pstrągów radykalnie spadła na wszystkich rzekach i we wszystkich okręgach (ogółem o blisko 75% połowów roku 1983). Jest to niewątpliwie skutek podniesienia wymiaru ochronnego pstrągów. W 1985 r. należało się natomiast liczyć ze wzrostem połowów, szczególnie na rzekach, w których pstrąg dorósł do nowego wymiaru ochronnego, a więc odpowiednio obszernej i uczęszczanej przez strażników i wędkarzy.

* Przypuszczenie, że zwiększony wymiar pstrągów spowoduje większą penetrację wód bardziej odległych od Krakowa sprawdziło się w taki sposób, że zainteresowanie wędkarzy przerzuciło się głównie na Dunajec, szczególnie w okręgu nowosądeckim, oraz na połów lipieni. Mimo wzrostu kosztów podróży, niska atrakcyjność łowisk podkrakowskich spowodowała, że stosunkowo mało czasu poświęcono im w 1984 r. Można powiedzieć, że wędkarze woleli jeździć (choć rzadziej) na Dunajec, niż wędkować na wodach podkrakowskich. Natomiast zmniejszenie presji na wody okręgu krośnieńskiego należy przypisać jedynie zwiększonym kosztom podróży, gdyż atrakcyjność tych łowisk pozostaje nadal wysoka.

* Zmniejszyła się istotnie ilość dni wędkowania i ilość ryb złowionych przez wędkarza (o blisko 30, tj. 20%), a więc koszt wędkowania wzrósł w 1984 r. wraz ze wzrostem kosztów podróży. Szacunek wzrostu tych kosztów wskazuje, że są to sumy znacznie przekraczające wszelkie proponowane podwyższenie opłat wędkarskich.

URACZONE SZCZUPAKI

W sierpniu 1993 r. spędziłem 10 dni urlopu w willi Ryśka Krecigłowy nad Dobrzyca koło Wieszółki (woj. piłskie). Pogoda na pstragi i na lipienie była raczej kiepska - było upalnie i woda cały czas się przeczyszczała po deszczowym lipcu. Wychodząc z założenia, że gdy się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma (ewentualnie: na bezrybiu i rak ryba), postanowiłem odwiedzić inne okoliczne wody. Najbliższe było jezioro Rakowe (zwane również Kowalskie lub Okonino Tarnowskie) znajdujące się przy drodze z Tarnowa do Wieszółki. Jest to małe, bezodpływowe oczko leśne o powierzchni 3,59 ha, długości 300 m i obrzeżu 800 m (głębokości nie udało mi się ustalić choć zapewne jest znaczna, ponieważ przy brzegu woda od razu robi się głęboka). Osobliwością jeziora jest całkowity brak roślinności wodnej.

W jeziorze stwierdziłem masowe występowanie raka przegowanego (*Orconectes limosus*), oraz następujące gatunki ryb: szczupaki, liny, karasie i kielbie. Te ostatnie, wraz z innymi drobnymi rybkami (plotki?) były liczne w niektórych miejscach, zwłaszcza przy piaszczystym brzegu.

Złowiłem 21 szczupaków o długości 40-55 cm, głównie na woblera. Oczywiście

przeanalizowałem zawartość ich żołądków. U 8 ryb nie stwierdziłem pokarmu, a w pozostałych były: 16 raków (u 11 ryb), oraz po jednym osobniku - lin (8.5 cm), szczupak (ok. 20 cm), resztki rybki (ok. 5 cm) oraz jedna larwa ważki *Aeschna grandis*.

Zdecydowana większość skorupiaków miała długość około 5-6 cm, reszta około 3-4 cm. Nie stwierdziłem więcej niż dwa osobniki w żołądku. Prawie wszystkie raki były świeżo zjedzone. Wszystkie zostały połknięte od strony odwłoka.

Przeglądając literaturę o odżywianiu się szczupaków nie natrafiłem na informacje o tak znacznym udziale raków w ich pokarmie. Bracken podaje (w pracy: *The age and growth of pike, *Esox lucius*, from four Irish trout rivers. Irish Fish. Inv. Ser. A. 1973-12:3-11*), iż w 2 rzekach pstrągowych w Irlandii rak *Austropotamobius pallipes* był podstawowym składnikiem pokarmu szczupaków; częstotliwość występowania w żołądkach szczupaków z rzeki Robe wynosiła nawet 53-77%. W innej rzece (Camlin) były one również bardzo ważne, ale co ciekawe, u małych szczupaków. U ryb 0+ częstotliwość występowania wynosiła 41.9%, u 1+ - 7.9%, a u 2+ - tylko 3.3%.

Najwyższa znana mi konsumpcja raków w jeziorach jest podana przez Laglera (w pracy: *The pike, *Esox lucius* Linnaeus, in relation to waterfowl on the Seney National Wildlife Refuge, Michigan. J. Wildlife Mgmt, 1956-20:114-124*). Podaje on, iż pod względem masy raki (kilka gatunków) stanowiły ok. 20% pokarmu szczupaków w kilku jeziorach stanu Michigan (USA).

Dominująca rola raków w żołądkach szczupaków pozwoliła mi na wyciągnięcie dwóch wniosków o charakterze wędkarskim.

Po pierwsze, w ciepłej porze roku raki występują głównie na płytkiej wodzie (najczęściej do 2 m). Stąd przy niewielkiej ilości alternatywnego pokarmu w jeziorze Rakowym większa część populacji szczupaków o długości do 50 cm w lecie przebywała w tym czasie właśnie przy samym brzegu.

Po drugie zauważyłem, że szczupaki rzuciły się zdecydowanie na podaną im przynętę i bardzo niewiele ryb spinało się w trakcie holu. Prawdopodobnie wynika to z faktu, że szczupaki nie pobierają raków z dna, lecz rzucają się na nie kiedy one płyną. Ponieważ raki pływają bardzo szybko, więc szczupaki przyjęły inną taktykę polowania niż na ryby, które przepływają wolno.

O LIPIENIACH Z DOLNEJ PIŁAWY - Cz. II

W nr 2/93 P&L przedstawiłem pokarm lipieni z dolnej Piławy, z którego wynikało, że w latach 1990-1992 jakość wody w rzece uległa znacznej poprawie.

Od kierownictwa zakładu hodowli ryb łososiowatych w Zabrodziu i Tarnowie uzyskałem informacje, które wyjaśniają tę sprawę.

Otóż w latach 80-tych produkcja ryb łososiowatych w tych dwóch ośrodkach wynosiła około 700 ton rocznie (maksymalna produkcja 750 t. w 1987). Stosowano wówczas granulaty produkowane w ośrodku w Oleśnicy, które charakteryzowały się raczej niskimi parametrami, tzn.:

- stosunkowo niewielka część granulatu była przyswajana przez ryby, z uwagi na niską jakość (nie zostały przeprowadzone żadne badania w tym względzie, ale można przypuszczać, że zaledwie ok. 50%),

- ponieważ granulat szybko opadał na dno, więc ryby pobierały tylko pewną część dostępnej paszy (pobieranie pokarmu z dna nie było powszechne).

Tak więc do rzeki przedostawała się duża ilość odchodów ryb oraz niepożretego granulatu. Od roku 1990 zaczęto stosować nowe pasze, głównie produkcji duńskiej, które charakteryzowały się wysokim stopniem przyswajalności przez ryby (około 80%), oraz pływalnością (pokarm nie opada na dno). Ponadto zmniejszona została produkcja w tych dwóch ośrodkach; w 1990 wynosiła 490 t, w 1991 i 1992 - po 370 t (produkcja nowego ośrodka prywatnego L. Pirtań wynosiła w 1992 ok. 150 t). W wyniku działania tych dwóch czynników ilość zanieczyszczeń przedostających się do rzeki znacznie spadła.

Tak więc z pewną nadzieją należy patrzeć na rozwój ichtiofauny w dolnej Piławie, tym bardziej, iż planowana jest budowa przepławki przy hodowli w Tarnowie. Również w innych rzekach, dotychczas mocno zanieczyszczonych przez hodowle ryb, należy oczekiwać polepszenia sytuacji dzięki przejściu na nowe pasze "ekologicznie czystsze".

PSTRĄG CZY TROĆ?

Spore zamieszanie panuje w nazewnictwie pstrąga tęczowego, jeżeli chodzi o obiegowe używanie nazwy naukowej jak i pospolitej. Dlatego należy uściślić i uporządkować niektóre pojęcia.

Aktualna oficjalna nazwa naukowa pstrąga tęczowego, zatwierdzona do stosowania od 1 stycznia 1989 r. przez Komitet ds Nazw Ryb Amerykańskiego Związku Rybackiego (American Fisheries Society Names of Fishes Committee) brzmi *Oncorhynchus mykiss*. Jej wcześniejszymi synonimami są m.in. *Salmo gairdneri* i *Salmo irideus*. Przeniesienie do rodzaju *Oncorhynchus*, odchyło się na podstawie wyników badań biochemicznych i układu kostnego, które wskazywały na bliższy związek tej ryby z rodzajem *Oncorhynchus* niż z *Salmo*. Zmiana nazwy gatunku została dokonana po potwierdzeniu identyczności północnoamerykańskiego gatunku (opisanego w 1836 przez Richardsona) z tym z Kamczatki (opisanego w 1792 przez Walbauma). Termin "*mykiss*" jest zlatinizowana miejscowa nazwa pstrąga tęczowego na Kamczatce. Jednakże należy zaznaczyć, iż systematyka pstrągów tęczowych jest bardzo skomplikowana i należy liczyć się w przyszłości z dalszymi przetasowaniami. Większość ichtiologów akceptuje istnienie czterech podgatunków: *O. m. mykiss*, *O. m. irideus*, *O. m. gairdneri* i *O. m. aquilarum*.

Zmianie nazwy naukowej i zaliczeniu teraz tej ryby do innego rodzaju, obejmującego łososie regionu Pacyfiku, nie towarzyszyła jednak zmiana nazwy pospolitej. Pozostawiono nazwę pstrąg tęczowy (ang. rainbow trout), w celu uniknięcia nieporozumień wśród osób nie związanych ze środowiskiem naukowym, które tak na prawdę, mało interesuje pozycja systematyczna jakiegoś zwierzęcia.

Określenie **steelhead trout** (z angielskiego - stalowa głowa; używa się również określenia **ironhead**) to nazwa pospolita wędrownej formy pstrąga tęczowego występującego na zachodnim wybrzeżu Ameryki Północnej. Schodzi do morza lub jezior i podobnie jak nasza troć wraca na tarło do rzek. Początkowo tę formę nazywano *S. gairdneri* (w odróżnieniu od *S. irideus*, która była formą osiadłą), lecz później obie te formy wyodrębniono w podgatunki *S. gairdneri*. Obecnie forma wędrowna pstrąga tęczowego, w odróżnieniu od naszej troci, nie jest wyodrębniona w podgatunek, gdyż w ramach wspomnianych wyżej obecnie uznawanych podgatunków, są formy wędrowne i osiadłe.

W ostatnim czasie w Polsce panuje moda na określenie **troć tęczowa**, odnoszone właśnie do pstrągów tęczowych wpuszczanych do rzek przybaltyckich, które schodzą do morza i okresowo

wstępują do tychże cieków. Trudno jest mi się pogodzić z tą nazwą.

Termin **troć** został wprowadzony w miejsce wcześniej stosowanego lososiopstrąg, przez polskiego ichtiologa A. Wałęckiego w "Systematycznym przeglądzie ryb krajowych" (1864), poprzez spolszczenie łacińskiej nazwy *trutta* (zachowując przy tym rodzaj żeński; warto zwrócić uwagę że *trutta* po łacinie to...pstrąg). Nazwa ta dotyczyła wyłącznie podgatunku *S. trutta m. trutta*.

W późniejszym okresie rozszerzono pojęcie troć na formę jeziorową pstrąga potokowego (*S. trutta m. lacustris*). Nie wiem kiedy zostało to dokonane, ale najstarszym zapisem, do którego dotarłem, a w którym użyto nazwy troć jeziorowa, jest mała notatka w Gospodarce Rybnej ("Troć jeziorowa z jeziora Wdzydze", 7/1951, str. 18), w której czytamy: "W roku bieżącym po raz pierwszy w Polsce, Państwu. Gosp. Rolne przeprowadziły zbiór ikry troci jeziorowej". Jest to prawdopodobnie zaaklimatyzowana troć rzeczna". Ta notka wyjaśnia dlaczego wprowadzono nazwę troć w odniesieniu do pstrąga jeziorowego - ponieważ sądzono, że jest to osiadła forma troci wędrownej. Do tego czasu używano nazwy pstrąg jeziorowy.

Tak więc, używanie terminu "troć" w odniesieniu do pstrąga tęczowego (choć w zwrocie "troć tęczowa" brzmi nawet dosyć zgrabnie), powinno być odrzucone, z co najmniej trzech powodów, gdyż określenie to:

- nie oznacza wcale formy wędrownej (jak to niby miałyby sugerować w zwrocie "troć tęczowa"),
- powinno być zachowane dla dwóch wspomnianych podgatunków *S. trutta* (choć wcale nie jestem przekonany, czy słuszne jest wyodrębnianie troci od pstrąga potokowego),
- nie jest konieczne dla określenia anadromicznej formy pstrąga tęczowego. Wystarczyłoby określić go przymiotnikiem *wędrowny* lub *morski*, ewentualnie niezbyt swojsko - *stalogłowy* lub *steelhead*.

JESIOTR NA SUCHĄ MUCHE?

W ostatnim czasie w Polsce daje się zauważyć znaczny wzrost hodowli ryb jesiotrowatych, a szczególnie bestera (krzyżówki bielugi i sterleta). Część z nich trafia na łowiska specjalnie. Należy oczekiwać, że w wodach otwartych pojawią się też uciekinierzy. W zasadzie nie mamy żadnych rodzimych obserwacji nad połowem tych ryb.

Choć jesiotrowate są rybami żerującymi prawie wyłącznie przy dnie (na różnych bezkregowcach), to jednak pragnę zwrócić uwagę Czytelników na ciekawą informację zawartą w pracy K. Michalskiego (O możliwości restytuowania jesiotra w naszych wodach. Przeg. Zool. 1967-11: 262-267), która zelektryzuje zwolenników suchej muchy:

"Wieczorem i nocą podchodzi [jesiotr - przyp. red.] do brzegu na miejsca płytsze, wystawia pysk i łowi owady spadające do wody, a wówczas obraca się do góry brzuchem. Jest rybą bardzo ostrożną".

KORMORANY WROGIEM PSTRĄGÓW I LIPIENI

W Przeglądzie Rybackim nr 4 z 1993 r. ukazał się bardzo ciekawy artykuł A. Łakomego ("Jest problem czy go niema - Wielkie żarcie") o zagrożeniu dla ryb, spowodowanemu gwałtownym wzrostem populacji kormoranów w wielu krajach. Poniżej przytaczam fragmenty artykułu traktujące o rybach lososio-watych.

W "Górnej Bawarii" ...kormorany skupiły swój niepohamowany apetyt na lipieniach, czym doprowadziły do załamania produkcji materiału zarybieniowego. Obecnie trudno pozyskać tartłowe stado lipienia dla zaspokojenia popytu na materiał zarybieniowy. Produkcja taka w przeszłości nie nastreczała żadnych trudności - odpowiednio liczne stado tartłowe pozyskiwano z rzek. Na rzekę Unterallgäu koło Markt Rottenbach przylatuje 200 kormoranów, na płynącą opodal rzekę Lech 500. Pozostają tam najczęściej od października do marca, a więc odżywiają się tam pół roku. Odłowy badawcze ryb na rzece Unterallgäu pozwoliły stwierdzić, że pozostała tam tylko jeszcze jedna siódma część stanu lipienia. Na niektórych odcinkach rzeki Lech stwierdzono zmniejszenie liczby lipienia o 90%. Jeden z najpiękniejszych dopływów jeziora Bodeńskiego, rzeka Aach koło Radolfzeller (Bawaria), określany był mianem wędkarskiego raj, z uwagi na wspaniałą obsadę ryb, a głównie lipienia, pstrąga potokowego, klenia i innych gatunków. 150 kormoranów przylatujących codziennie w ciągu 4 tygodni od lutego 1991 roku zrobiło spustoszenie, w które trudno uwierzyć. Odłowy przeprowadzone w końcu marca 1991 roku wykazały, że w rzece na odcinkach, gdzie kormorany nie były niepokojone przez ludzi, nie można było złowić żadnej ryby o wymiarze poniżej 40 cm. Okolice jez. Bodeńskiego zostały dotknięte ubytkiem lipienia i pstrąga potokowego, a wspaniałe tartłisko lipienia należy już do historii. [...]

W rzece Töss i Thur-Binnenkanal w kantonie Zurych (Szwajcaria) żarłoczność kormoranów spowodowała spadek liczebności pstrągów potokowych, lipieni, brzan i kleni. Szczególnie w tej drugiej rzece stan lipienia obniżył się o 90%, brzany o 95%, a klenia i jelca o 40%. [...]

Nierzadko ofiarami padają 1,250-gramowe sandacze, a nawet 1,300-gramowe trocie jeziorowe. Tak duże ofiary z reguły przyczyniają się do śmierci kormoranów w wyniku uduszenia. Czeci z tych dużych okazów udaje się uciec, lecz na skutek okaleczeń, jakich doznają w czasie ataku ptaka, prędzej czy później giną... Potwierdzeniem powyższego są z pewnością wyrzucone na brzeg martwe lub półżywe pstrągi, liny i inne gatunki ryb o wielkości powyżej 40 cm i masie nawet do 1,5 kg. 7

Zachęcam Czytelników do zwrócenia większej uwagi na kormorany. Wszystkie ciekawe informacje (w tym o pojawieniu się skupisk tych ptaków) proszę przekazywać do redakcji Przeglądu Rybackiego (ul. Winogrady 63, Poznań 61-659), lub do P&L.

DYPLMATYCZNE MUCHOWANIE

Po dyplmatycznym świątku wędkarskim krąży anegdota o wizycie ministra spraw zagranicznych ZSRR, E. Szewardnadze, w USA w 1989 r. Oczywiście wizyta nie mogła się odbyć bez wspólnego wędkowania (na muchę) na Snake River z sekretarzem stanu USA - J. Bakerem.

W którymś momencie Minister Szewardnadze poprosił o kołowrotek Abel. Obsługa amerykańska szybko pojęła o co chodzi, lecz wpadła w konsternację, ponieważ nikt nie wiedział co to jest i gdzie można to nabyć. Nawet telewizja podchwyciła ten egzotyczny temat. Po wielu trudach udało się sprowadzić kilka egzemplarzy od zdziwionej, aczkolwiek uradowanej, firmy Abel.

Amerykanie długo zachodzili w głowę jakim cudem radziecki minister dowiedział się o istnieniu tego kołowrotka. Później przypominano sobie jednak, że w październiku 1988 r. odbyły się wspólne "zawody muchowe" USA-ZSRR, na znanych wodach Beaverkill i Snake. Radzieccy goście zostali wyposażeni od stóp do głów różnym sprzętem, m.in. firmy Abel.

ROZWADOWSKI O GŁOWACICY - Cz. III

"Hodowli głowacicy próbowano wielokrotnie z dobrym skutkiem w stawach o silnym dopływie, zarybiając takowe bądź kroczkami, bądź uzyskanym na drodze sztucznego zapłodnienia narybkiem. Hodowla jednak li tam opłacić się mogła, gdzie wody obfitowały w wielki zapas bezwartościowego drobiazgu. Ujemną stroną hodowli stanowi nadzwyczajna drapieżność ryby i skłonność jej do zapadania na zabójczą chorobę skórą, która na wodach o słabszym dopływie prawie uniknąć się nie da, a zdolną jest w krótkim czasie zniszczyć cały rybostan.

Jak pstrąg i losoś, tak też i kuzynka ich głowacica o pewnych porach osiadana bywa przez roje pijawek rybich, które usadowiwszy się u nasady płetw, w otworach skrzelowych, a nawet w pysku i gardzieli, stają się istną plagą ryb, a wyjątkowo nawet powodem ich śnięcia. Ryby trapione przez te krwiożercze pasożyty rzucają się jak opętane wśród wody, a wyszukując najbardziej bystre prądy, trą się o ostre bryły kamienia w celu pozbycia się swych prześladowców, co im się też z czasem udaje; okazy jednakże, do których paszcz i przełyku pijawki przez otwór skrzelowy się dostały, marnieją zwyczajnie, ginąc śmiercią głodową lub przez uduszenie się. [Od redakcji: jest to bardzo interesująca wiadomość, a zarazem jeden z nielicznych opisów zachowania się ryb atakowanych przez pijawki. Prawdopodobnie chodzi o *Cystobranchus respirans*, choć nie wykluczone, że w grę mogą wchodzić również inne pijawki (np. *Piscicola fadjejewi* - dopiero niedawno odkryta w Polsce, choć występuje masowo w niektórych wodach, np. w Popradzie), jako że *C. respirans* z zasady nie zapędma się do jamy ustnej, ani na skrzela. Jedyna podobna informacja, która udało mi się znaleźć w literaturze, jest zawarta w artykule Z. Fiszera "Choroby ryb" (Rybak. 1905, str. 64-69), który podaje, że w Dunajcu i Skawie "pijawki osiedlały się w jamie gębowej i skrzelowej lososi i pstrągów, i to w tak wielkiej ilości, że tworzyły kłębki wypełniające prawie zupełnie te jamy, a ryby ginąć musiały z powodu uduszenia." Zastanawiający jest brak tego typu informacji we współczesnej literaturze. Zachęcam Czytelników do zwracania uwagi na podobne zjawisko i przekazywania do P&L wszelkich informacji w tym względzie.]

"Próby przesiedlenia głowacicy do wód płynących, pozaczarnomorskich nie wydały na szczęście żadnego rezultatu; pomysł to był w ogóle poroniony sadowić drapieżnego wilka między bezbronne owce.

Połów głowacicy odbywa się tam, gdzie one gęsto zaludniają wody i w poręcznych okazach jawia się, wielkimi sieciami szczególnie włokiem i niewodem. Sieć do połowu służyc mająca musi być przestronna i z doborowego materiału sporządzona, wielkie bowiem ryby wystraszone ze swych kryjówek uderzają z taką gwałtownością w zastawioną matnię, iż zwykłe sieci najczęściej zostają stargane, a skutkiem tego cały możolny zaciąg bywa bezowocny.

Trące się głowacice padają w okolicach, gdzie brak bądź ustaw odpowiednich, bądź dozoru, ofiarą zapędów kłusowniczych. Chciwi łatwego zarobku ludzie wyprawiają się, wypatrując wpiernw przygotowane przez ryby gwoli złożenia ikry doły gniazdowe, z ościami na nie i kłują oślepie i oglupiałe pod wpływem uczuć rodzicielskich ryby z łodzi przy świetle tuczywa lub wśród jasnej nocy; ryby bowiem zgromadzone na tarło tak są nieczule na wszelki niepokój, iż gdy jedna z nich zostanie przebitą, usuwają się ledwie na chwilę, by po krótkim czasie znów powrócić na upatrzone miejsce. Tak więc zwykle cała gromadka trących się ryb złożona z samic i kilku samców stają się pastwą ludzkiej zachłanności nie liczącej się wcale z tem, że mięso ryb trących się jest niesmaczne, a częstokroć nawet szkodliwe.

Obok siecią i ością prześladowują w górskich okolicach niedoszli myśliwi ryby trące się.

strzelając do upatrzonych i spokojnie stojących kulami ze sztućców i strzelb.

Dawy nazywają głowacice ryba płochliwą i mądrą, zapewniając, że raz hakiem wędki skłuta nigdy już jej nie chwyci, co wedle niego ma być powodem, iż połów li w jesieni i w czasie tarła bywa wydatnym, nigdy zaś w lecie. Dawy snąc wędkarzem nie był, błędnie więc interpretuje zjawisko znikania głowacice w porze letniej: znekane tarłem ryby usuwają się gwoźli poratowania nadwątlonych sił do wielkich głębi, a opuszczają je dopiero po powrocie do zupełnego zdrowia i normalnej kondycji.

Kłucie ościami trących się ryb wogóle, a głowacice w szczególności, jak z jednej strony jest barbarzyństwem nie do darowania, tak z drugiej przyczynić się łatwo może do zupełnej ruiny rybostanu. Widocznym też jest ubytek z roku na rok tej szlachetnej ryby tam, gdzie dzika gospodarka kłucia nie spotyka się z energicznym protestem prawa, jak to niestety na naszych Pokuckich rzekach po dziś dzień się praktykuje. W Bawarii i na dopływach Dunaju wogóle połów w czasie tarła, a kłucie ością nawet poza porą tarła, jest ostro wzbronione, przestrzeganie zaś ściśle zakazu sprawia, iż cenna ta ryba dostarcza dzierżawcom rewirów i fachowym rybakom trwałego i znacznego dochodu w czasie właściwym.

Skuteczną kontrolę nad tem, by drapieżna głowacica zanadto się nie rozmnożyła, wykonuje w pierwszym rzędzie porządek rzeczy w samej przyrodzie. Tarło głowacice przypada właśnie w porze górskich roztopów i wynikających zjad powodzi, które niszczą znaczny procent złożonej ikry, zasypując gniazda tarłowe muliem lub stosami kamieni. Mnożliwość głowacice nie jest wreszcie tak wydatna, jak sobie to do niedawna jeszcze wyobrażano: próby czynione w tym kierunku w Landshut nad Isarą wykazały, iż zupełnie wyrosnięte, ciężkie głowacice dostarczają prawie 4000 ziarn ikry. Vogt i inni uczeni stwierdzili, że wytrzymałość nasienia rozplodowego (spermatozoów) u ryb w ogóle, a u głowacicy w szczególności, jest bardzo słaba, to znaczy, iż tylko drobna cząstka złożonej ikry w wodach dzikich bywa należycie zapłodniona. Dzieła zniszczenia dokonuje wkońcu tak w dopływach Dunaju, jak i naszych wodach, lipień, najzawziętszy wróg ikry całego rodu lososiego, który mszcząc się za spustoszenia, jakie głowacica wśród plemienia jego poza porą tarła wyprawia, oblega stadami gniazda tarłowe głowacice i pożera łakomie każde ziarnko ikry, które dopaść jest w stanie. Pomijając liczne niebezpieczeństwa, na jakie narażonym jest drobny, bezbronny narybek po wykluciu się z jaja, ginie jeszcze spora liczba ryb dorastających skutkiem prześladowania ze strony drapieżników, jak wydry, mewy, szczupaki, sumy, a przede wszystkim stare głowacice, które doszedłszy do pewnego wieku, żyją prawie wyłącznie mięsem słabszych współmieszkańców wody i do kanibalizmu żadnej nie czują odrazy. Głowacica większa gotowa każdego czasu rzucić się na mniejszą, ilekroć dogodna po temu nadarzy się jej sposobność. Ząd też pochodzi, że młodsze plemię głowacicy cały rok pierwszy swego życia przepędza na tarliskach, stroniąc od wielkich głębi, do których ryby na lato się wycofały, aż póki nie dojdzie mniej więcej do 1/2 funta wagi, toż ryby tej miary bardzo często poławiane bywają na wędkę muchową przeznaczoną do połowu pstrągów i lipieni.

Dorastające głowacice gromadzą się najchętniej wśród ostrych, płytkich prądów i szypotów, w których znajdują się spore bryły kamieni lub zatopione pnie drzew, nastreczające rybom bezpiecznych kryjówek, tak wobec drapieżników jak i sieci. Głębie wybiera młoda głowacica tylko wtedy na swą siedzibę, jeżeli ponad takową prowadzi most o znacznej frekwencji, lub gdy obok znajduje się tama faszynowa nastreczająca licznych nor i kryjówek; brzegi podmulone ściągają również młódź ku sobie.

Posterunkiem dziennym dla dorastającej młodzieży są szczególnie pale i belki wodnych budowli, ciosy zatopione, jazy, o które woda łamie się, tworzy obok ostrych prądów zaciszne odlewiska i wiry; na granicy łamiącej się w ten sposób fali stać zwykły młode głowacice całymi godzinami, czuwając na żer, a to przez całe lato i dopiero, gdy z jesienią starsza generacja powróci na płytsze wody, ulatniają się owe wyrostki, zajmując prawdopodobnie też same na zimę stanowiska, jakie w czasie letnich upałów służyły starszyźnie za miejsce pobytu.

Wyrośnięte ryby i prajcowie rodu gromadzą się w jesieni i zimie głównie wśród głębi i wirów, a gdy ziemia pokryje się szronem, a rzeki sryżem, cofa się ryba w spokojne tonie u brzegu lub wśród koryta się znajdujące.

Do odlewisk i martwych ramion wód wchodzi głowacica tylko w nader wyjątkowych wypadkach t. j. poszukując żeru; gdy głód zaspokoi wraca niezwłocznie do głównego koryta.

Głowacica należy do rzędu ryb, które wogóle mniej się przywiązują do raz obranych stanowisk, aniżeli n. p. domator pstrąg lub łosoś przed tartem. Zmiany poziomu wody spowodowują prawie zawsze przesiedlenie się bądź tylko czasowe, bądź stałe głowacice, często jednak przenosi się ryba z miejsca na miejsce mimo jednolitego stanu wody, szukając prawdopodobnie dogodniejszych do łowu stanowisk lub obfitszego żeru - i wtedy to napotkać można nawet olbrzymie okazy w miejscach ledwie na 3 stopy głębokich bądź wśród koryta, bądź tuż przy brzegu, a to szczególnie u wylotu drobnych dopływów, które jako schroniska drobnej ryby stanowią ulubione punkta obserwacyjne wszelkich drapieżników.

Z początkiem marca budzi się u głowacice dorosłych starych popęd do włóczęgi, toż najokazalsi reprezentanci rodu pierwsi ruszać się poczynają, pchając się w górę wód aż ku zwykłym swoim tartłiskom, które z roku na rok zostają też same, wyjąwszy gdzie rzeka zmieni koryto, lub gdzie skutkiem powodzi dno ulegnie zmianom, wykluczającym możliwość tartła. Tu też budują głowacice swe gniazda, których rozmiar stosuje się zawsze do wielkości tracących się ryb.

Po odbyciu tartła wracają ikrzaki i mleczaki na swe dawniejsze stanowiska, a wygłodzone długim niewczasem stają się dla rybostranu groźnymi i niebezpiecznymi sąsiadami, toż właściciele wód i zawodowi rybacy wcale nie radzi tym nieproszonym gościom mianowicie, jeżeli są nimi wielkie, stare ryby. Obecność tychże nie ulega wątpliwości, gdy w dobrze zarzybionej i zagospodarowanej wodzie, lipień poczyna rzednąć lub niknąć zupełnie; jest to niezawodną oznaką, iż w sąsiednich głębiach usadowiły się powracające z godów tartłowych głowacice. Ryby te szerzą spustoszenie od etapu do etapu, aż póki wreszcie z początkiem lata nie usuną się w zupełności z krainy pstrąga i lipienia. (cdn)

⊗ LISTY DO REDAKCJI ⊗

Proszę o to, aby rzeki tzw. "Dzikiego zachodu", to znaczy dorzecza: Parseny, Wieprzy, Stup i Łupawy znalazły więcej miejsca na łamach pism wędkarskich, w tym "Pstrąga & Lipienia". Chodzi o rozpropagowanie wśród muszkarzy tych terenów, a tym samym stopniową eliminację z łowisk wędkarzy-klusowników. Moje obserwacje nasuwają wniosek, że główną przyczyną spadku populacji pstrąga i lipienia na tych wodach jest nie tyle presja wędkarska, co nieprzeszczeganie limitów i wymiarów ochronnych przez klusowników-wędkarzy. A jedyną skuteczną metodą walki z tym zjawiskiem jest ekspansja etycznego wędkarstwa muchowego i spinningowego.

Artur Wysocki. Słupsk

Moimi ulubionymi rzekami to Łupawa, Stupia, Reda, Leba i mniejsze rzeczki, jak np. Bychawka, Chelst, gdzie już przed 20 laty łowiłem pstragi tylko powyżej 30 cm. Kiedyś również bardzo dobrą rzeką była Piasznica. Dzisiaj u jej ujścia koledzy łowią piękne tęczaki, ale to nie są potokowce.

Powinniśmy więcej uwagi zwracać na ochronę naszych wód i zarybianie. Bezprawie jakie obecnie panuje chyba też się skończy niedługo. Zawsze po każdej rewolucji jest parę lat anarchii. Wierzymy, że będzie lepiej, ale to dużo od nas samych zależy.

Zdzisław Rychłowski, Połczyno

Myślę, że P&L byłby jeszcze ciekawszy, gdyby zawrzeć w nim więcej artykułów o łowiskach muchowych w kraju i zagranicą, oraz artykułów traktujących o nowych i starych, ale jeszcze skutecznych wzorach sztucznych much.

Miroslaw Pieślak, Kraków

Myślę, że przydałby się cykl o naszych rzekach, nie tylko tych najbardziej znanych, jak Gwda, San lub Dunajec, ale i tych mniej znanych, z ich opisem, mapką i charakterystyka fauny wodnej. W Polsce jest wiele potoków, na których wędkarzy spotyka się od święta. Może właśnie taki cykl spowodowałby zainteresowanie nowymi łowiskami, co pozwoliłoby też zmniejszyć klusownictwo, które jest jedną z naszych bolączek.

Leszek Piechocki, Legnica

W P&L znalazłem tylko jeden artykuł o Sanie, a właściwie o MP 1992. Łowią głównie na Sanie, więc ta rzeka najbardziej mnie interesuje. Mam więc prośbę - trochę więcej w P&L o Sanie.

Chciałbym zainteresować P&L próbą aklimatyzacji lipienia w rzece Wisłok poniżej zapory w Besku (Sieniawa). Zarybienia dokonano w 1992 roku. ZO PZW w Krośnie kierował się badaniami, z których wynika, że Wisłok poniżej Beska jest bardzo podobny do Sanu poniżej Myczkowiec Zwierzyńca.

Tomasz Ekert, Krosno

Martwi mnie kilka kwestii, z którymi chciałem się podzielić.

1. **KLUSOWNICTWO.** Jest wszędzie. Klusują młodzi starzy. W nr 1/93 P&L przeczytałem o Klubie "Pstrąg" z Gdańska, który między innymi opiekuje się Leba. W 1993 r. w okolicach Bożego Pola, Wielistewa i Godetowa zawsze napotykałem klusowników. Łowili na robaka, ikre, itp. Nigdy nie byłem kontrolowany przez strażników, ani nikt z moich kolegów muszkarzy. Czy Klub "Pstrąg" naprawdę chroni rzekę? Rozumiem, że zarybia i pielęgnuje. Jeżeli nie umiemy uchronić rzeki przed klusownikami, to jaki sens ma jej zarybianie? Dla kogo zarybiamy? Dla wędkarzy czy klusowników? Czy prawdziwy wędkarz może wrócić z ryb odprężony i wypoczęty, kiedy na każdym kroku spotyka się z klusownictwem? Czy nie lepiej byłoby przeznaczyć większą kwotę pieniędzy na ochronę niż zarybianie? Rzeka naturalnie odnowiłaby swój rybostan. Wiem, że są z tym kłopoty (ilość tartłisk, zanieczyszczenia), ale uważam, że lepiej jest mieć mniej dobrego i silnego narybku, niż więcej słabszego (z zarybieni). Także nad piękna Łupawa klusowników jest na pęczki. Dlaczego ma ich nie być? Od kogo młodzi adepci wędkarstwa mają uczyć się etyki? Sam gdybym nie spoikał kilku ludzi, którzy wythumaczyli mi i co to naprawdę znaczy wędkarstwo, nie wiem czy nie zostałbym klusownikiem. Teraz mam 21 lat, od trzech lat jestem w Społecznej Straży Wędkarskiej, a od roku sekretarzem Koła Lębork-Miasto. Dobro otaczającej nas przyrody leży mi na sercu.

2. **BRODZENIE.** Każdy pstragarz brodzi rzekę w poszukiwaniu upragnionej zdobyczy. W kwietniu i maju - za pstragiem, w październiku i listopadzie - za lipieniem. W tych okresach odbywają tarło odpowiednio pstragi i lipienie. Serce boli, gdy widzi się wędkarza brodzącego po tartlisku. Z tej podeptanej ikry nic już się nie wylegnie. Czy w tym względzie nie należałoby wprowadzić jakiegoś zmianę? Wiem, że nie należy

hrodzić po tarliskach, ale skąd wędkarze mają wiedzieć że są tarliska, jeżeli nie są one oznakowane (na żadnej rzece jeszcze nie widziałem znaków).

3. **TROĆ.** Jestem zaniepokojony pogłowiem troci w pomorskich rzekach. Do Łeby wchodzi jej bardzo mało. Powodem jest zastawione sieciami do pierwszych lodów jezioro Łebsko oraz kanał portowy. Później dopiero klusownictwo. Troć nie ma żadnych szans dotrzeć na tarliska w Lęborku i okolicy. Jeśli już dotrze i stanie na tarlisku, to na drugi dzień już jej nie ma. Przy tarliskach są latarnie, z których klusownicy czerpią prąd.

Teraz trochę optymistyczniej. Chciałem podzielić się moimi obserwacjami nad połowem ryb w Łebie poniżej tamy w Chocielewku. Zastanawia mnie fakt, że przy przeciętnym żerowaniu ryb, gdy tama zostanie przymknięta i woda się powoli obniża, następuje bardzo intensywne żerowanie ryb. Trwa to około 10-15 minut. W tym czasie praktycznie co rzut muchą to ryba (pstrąg, jaź, jelec). Potem brania się kończą i można wracać do domu. Żerowanie ryb ustaje. Jakże są tego przyczyny?

Proszę, aby w następnych numerach znalazło się trochę o technice prowadzenia much, o sprzęcie do połowu i o łowiskach pomorskich.

Mariusz Wysocki, Lębork

Założony cel wydawania pisma "dla elity" realizuje Pan konsekwentnie. Dla "elity" to znaczy dla wąskiego grona wędkarzy muchowych, którzy znają na bieżąco wszystkie nowości sprzętowe (bo mają własne sklepy lub hurtownie, bądź koledzy mają sklepy, bądź widzą sprzęt na zawodach), którzy znają tajniki techniczne wszystkich metod muchowych i którzy wiedzą jaka muchą należy naśladować określony formy owadów. Rzeczywiście takim wędkarzom należy tylko powiedzieć kiedy i co jada ryba.

Ja niestety nie należę do elity. Moim marzeniem byłoby otrzymanie czasopisma, w którym znalazłbym np.:

1. Omówienie zalet i wad dostępnego sprzętu muchowego (głównie wędek i linek), sprzętu nowego na rynku, nowości światowych, prezentacji wyrobów firm najbardziej renomowanych. Ciekawe byłoby zaprezentowanie przez znanych wędkarzy swoich ulubionych zestawów (wędka, linka, kołowrotek) do poszczególnych metod łowienia. Byłoby to o wiele lepsze dla przeciętnego lub początkującego wędkarza;

2. Artykuły instruktażowe, omawiające nie tylko najczęściej spożywane przez ryby formy owadów, ale także mówiące o tym jaką muchą (muchami) najlepiej je imitować (np. można podać nazwy "klasycznych" much katalogowych lub receptury autorskie) oraz metody łowienia i opisy typowych miejsc w przebiegu rzeki, gdzie tak zastosowane muchy byłyby skuteczne;

3. wypowiedzi (takie krótkie "forum") znanych muszkarzy, jak łowiliby w jakiejś konkretnej sytuacji, np. intensywnie żerujące stado lipienia tuż pod powierzchnią wody na larwach ochołki, końcem października, na końcówce plani, gdzie woda jest do kolan.

Takie czasopismo jest moim marzeniem i byłbym w stanie zapłacić dużą cenę (o wiele większą niż kosztowało "Wędkarstwo Muchowe"). Być może, że czołowi muszkarze nie mogą w sposób dostępny dla szerokiej rzeszy prezentować (tzn. dzielić się swoimi doświadczeniem) problemów, które ja chciałbym znaleźć w takim czasopiśmie. Może chociaż częściowo znajdzie je w następnych numerach P&L.

Robert Drabczyk, Bielsko-Biała

Po przeczytaniu pierwszych trzech numerów P&L doszedłem do wniosku, że jest to pismo bardzo ambitne. Cięży to, ale zarazem i smuci. Cięży, gdyż jak to było w założeniach, dostarcza rzetelnej wiedzy na temat wędkarstwa muchowego, a zwłaszcza na temat fauny rzek (jak na razie głównie Dunajca, ale mam nadzieję, że w przyszłości ukażą się też inne numery specjalne dotyczące takich rzek jak San, czy choćby Nysa Kłodzka). Uważam też, że bardzo przydatne mogą być badania Kolegi prowadzone w czasie zawodów.

Smuci zaś, gdyż ogrom nazw łacińskich i fachowych terminów może odstraszyć młodych adeptów

muszkarstwa. Zdaje sobie sprawę, że znajomość podstawowych bezkręgowców występujących w środowisku wodnym, jak też sposób ich życia, rozmnażania, itp., jest w tym sporcie niezbędna, ze względu na jego specyfikę.

Chciałbym jednak zasugerować rozpoczęcie, lub chociaż pomyślenie o czymś w rodzaju kursu dla początkujących muszkarzy. Pięczę to wszystko, gdyż stawiam w tej dziedzinie pierwsze kroki i staram się maksymalnie chłonąć wiedzę wędkarską. Prosiłbym więc o artykuł, lub o serię artykułów, z którego (których) mógłbym się dowiedzieć na przykład jaka mucha imituje jaki organizm. Mam już pewne pojęcie na temat wżwania much, ale jak na razie ich wzorem jest głównie moja fantazja.

Cieszę mnie fakt poruszenia tematu Catch & Release. Jest to sprawa bardzo istotna w naszych czasach, gdyż zwiększona presja wędkarska, a także zanieczyszczenie wód powodują ciągły ubytek rybostanu. Pomysł łowisk C&R jest bardzo dobry, ale nie rozwiązuje problemu do końca. Narzucanie ludziom pewnych zasad nigdy nie przynosiło oczekiwanych rezultatów. Myślę, że bardziej powinniśmy zająć się rozpowszechnianiem tezy, że ryby należy wypuszczać na każdej wodzie i o każdej porze. W ten sposób będziemy mieli też świadomość, że podczas następnego wędkowania będziemy mogli z nią walczyć, o ile tym razem ona nie będzie sprytniejsza.

Prosiłbym o poruszenie tematu zawodów muchowych. Myślę, iż kolega przyzna mi rację, że dla takiej rzeki jak Nysa Klodzka w Bardzie Śląskim, rozegranie zawodów zaliczanych do Grand Prix, na które jedzie się cała czołówka polskich muszkarzy, może być klęską. Po prostu obawiam się, że na początku czerwca wymiarowe lipienie zostaną wylowione. Stawiam więc pytanie - dlaczego nie można organizować większych zawodów muchowych (mistrzostwa Polski oraz zaliczane do Grand Prix) według zasady jaka obowiązuje na mistrzostwach świata (złapane ryby wypuszcza się)?

Być może mój sposób myślenia odbiega od ogólnie przyjętych zasad, ale staram się, za wszelką cenę, zrobić coś w sprawie zachowania ryb w naszych rzekach. Niestety urodziłem się zbyt późno i nie dla mnie lososie lub rzeki pełne ryb. Chciałbym jednak mieć świadomość, że są w Polsce rzeki, na których może liczyć na spotkanie z rekordowym okazem, a wymiarowy psirag lub lipień będzie chlebem powszednim. Być może w Polsce są jeszcze takie rzeki, ale zbyt krótko zajmuje się wędkarstwem muchowym, aby je znać, a nie chciałbym przybyć na nie w momencie, gdy pozostaną nam tylko strzeble i jelce. Myślę, że wszyscy powinniśmy dbać o nasze wody, a nie czekać aż ktoś zrobi to za nas.

Grzegorz Łącki, Wrocław

Lektura pierwszych numerów P&L nasunęła mi kilka myśli, z którymi chciałbym się podzielić. Pierwsza dotyczy etyki łowienia. W trakcie pobytu nad wodą zaobserwowałem niczym nie uzasadnioną modę na wchodzenie do wody w małych rzekach. Jeżeli ma ona 3-5 m szerokości, a jej dno nie jest "wyłożone" kamieniami, to proszę sobie wyobrazić jakie spustoszenie wśród organizmów dennych sieje brodzący muszkarz. Nie zgadzam się z poglądem przedstawionym w artykule "Lipień w rzekach przybrzeżnych" (P&L 2/93), że znaczenie wody nogami jest dobrą metodą na zwiększenie ilości brań. Osobiście przekonałem się, że przejście przez rzekę wędkarza łowiącego wyżej powoduje wzrost zainteresowania ryb przynętami prowadzonymi nad dnem. Jednakże, stosowanie takiej metody uważam za zwykłe barbarzyństwo. Przyczyną takiego zachowania się nad wodą jest brak umiejętności w posługiwaniu się muchówką i chęć zdobycia ryby za wszelką cenę. O wiele lepiej byłoby gdyby łowiący w ten mało etyczny sposób muszkarz, poświęcił trochę czasu na naukę rzucania gdzieś na łące. Przecież chyba każdy z nas ma w zapasie jakiś stary sznur, który można poświęcić na taki właśnie trening. Zrozumiała będzie tu riposta wielu kolegów stwierdzających, że w niektórych rzekach nie sposób łowić nie wchodząc do wody. Dlatego jeszcze raz podkreślam, że sprawa poruszona przeze mnie dotyczy głównie małych rzek o miękkim dnie.

Drugim tematem, który wywołał moje zainteresowanie, jest łowienie wg zasady No-Kill. Wobec istniejącej sytuacji w pogłowiu (liczebności) ryb lososiowatych w naszych rzekach, limit 5 sztuk wydaje się być zawyżony. Moim zdaniem, prawdziwa radość z łowienia polega już na samym przebywaniu nad

woda. Najpiękniejszymi momentami w wędkowaniu są "podejście" i hol ryby. Zabijanie złowionych ryb wydaje się być wynikiem wciąż pokutującego wśród wędkarzy przekonania, że liczą się tylko te ryby, które zostały przyniesione do domu. Nic bardziej bzdurnego! Po mięso chodzi się do sklepu, nie nad wodę.

Co się zaś tyczy wymiarów ochronnych ryb lososiowatych, to ustalenie jednego wymiaru na terenie całego kraju jest, moim zdaniem, błędne. Dowodzą tego Pańskie badania przeprowadzone nad lipieniami z Pilawy, dla których zwiększenie wymiaru ochronnego z 30 do 33 cm umożliwiłoby odbyte tarła tej części ryb, która osiągnęła wymiar ochronny wcześniej niż dojrzałość płciowa. Pewnym rozwiązaniem mogłoby być ustalanie wymiarów ochronnych przez gospodarzy akwenów. Trudno jednak określić jakie skutki by to pociągnęło za sobą i czy ktoś potrafiłby polapać się w tym gąszczu zarządzeń, często być może sprzecznych ze sobą, a dotyczących np. tej samej rzeki, przepływającej przez teren dwóch województw. Lepszym rozwiązaniem wydaje się być proponowane przez Pana wydzielenie na rzekach odcinków, na których będzie obowiązywać zasada No-Kill. Skupiać się tam będą ci wędkarze, którym zależy na dużej ilości ryb w wodzie, a nie na pozyskaniu taniego mięsa.

W warunkiem niezbędnym dla prowadzenia prawidłowej gospodarki wędkarskiej jest również wprowadzenie rejestracji połowów. Silna presja na niektóre wody powodujeubożenie ich rybostanu, i nikt nie jest w stanie powiedzieć ile ryb zostało wylowionych, natomiast wyniki uzyskane w czasie trwania zawodów nie są moim zdaniem, miarodajne, choć "lepszy rydz niż nic".

Proszę sobie wyobrazić zawody na Dunajcu. 100 startujących w ciągu 2 dni zawodów łowi 40 ryb. Do tej liczby należy jednak dodać drugie tyle złowionych przed zawodami w czasie "treningu" i powiedzmy 20 ryb złowionych po zawodach, ot tak dla sprawdzenia, co tam jeszcze w rzece zostało. Razem daje to 100 ryb, co diametralnie zmienia ilościowy obraz ryb złowionych w tych dniach. Swoja drogą, ciekawe kiedy zacznie się u nas rozgrywać zawody według zasady No-Kill.

Co się zaś tyczy P&L, to z całą pewnością jest ono potrzebne. Mam nadzieję, że przyczyni się ono do rozwoju wędkarstwa polskiego, choćby przez otwartą dyskusję na temat kierunków jego rozwoju. Pozostaje również mieć nadzieję, że wnioski z owej dyskusji zostaną wdrożone w życie, zanim nasze wody zostaną wykończone przez kłusowników, trucicieli i przez brak możliwości respektowania naszych praw nad wodą.

Krzysztof Możdżeń, Rogoźnik

(Od redakcji: W ostatnim czasie sporo listów wpłynęło do P&L. Wszystkim Czytelnikom dziękuję za zainteresowaniem piśmie, a zwłaszcza za ciepłe słowa, które dodają otuchy. Przedstawione fragmenty listów zasługują na szerszą refleksję i parę słów komentarza.

Po pierwsze odzwierciedlają one odwieczne dążenie wędkarzy muchowych do poszukiwania nowych terenów łowieckich (najciekawsza jest ta woda, nad którą jeszcze nie byliśmy; rodzi się tutaj analogia do kobiety...) oraz lepszego poznania tych ulubionych. Ze swej strony w każdym numerze staram się opisać jakieś łowisko, choć czynię to w sposób niekonwencjonalny (np. przez pryzmat odżywiania się ryb), co z pewnością jest trudne w odbiorze, ale moim zdaniem popycha naszą wiedzę, zarówno jeżeli chodzi o konkretne łowisko, jak i w sprawach teoretycznych. Mam ciekawy materiał dotyczący pstrągów i/lub lipieni z Gwdy, Wdy, Pasłęki, Brdy, Czernicy, Losońcy i Bystrej, który systematycznie będzie przedstawiany w P&L. Posiadam trochę danych o Sarnej i Popradzie, lecz z uwagi na wyjątkowe pozycje tych rzek w naszym wędkarstwie, zamierzam im poświęcić specjalne numery (wzorem Dunajca). Sądzę, że powinno to spełnić oczekiwania wielu kolegów. Opracowanie materiału zajmie jednak bardzo dużo czasu. Ponieważ chciałbym zachęcić Czytelników do przedstawienia swoich obserwacji na temat łowisk, więc na końcu każdego numeru będę podawał zamierzenia na najbliższe dwa numery (poczynając od obecnego).

Po drugie, uprzejmie proszę Kolegów o pomoc w gromadzeniu materiału do analizy. Proszę organizatorów zawodów (na szczeblu lokalnym) o informowanie mnie o nich, gdyż w miarę możliwości

będę się starał być na nich w celu zebrania materiału. Jeżeli nie będę w stanie, to wówczas mam próbę o zakonserwowanie samych żołądków w formalinie 4%, lub w denaturacie i przekazanie mi przy jakiejś okazji. Oczywiście, zachęcam również wędkarzy do zbierania materiału z własnych wypraw. Pozwoli to zebrać ciekawe informacje o mniej znanych wodach. Wszelki materiał (również luski) dotyczący lipieni w Wisłoku jest bardzo cenny. Dotychczas raczej nie analizowano przyczyn porażek i sukcesów aklimatyzacji lipienia

w różnych wodach Polski, stąd mamy okazję pogłębić naszą wiedzę w tym względzie.

Po trzecie, przerażający spadek populacji pstrągów i lipieni w naszych wodach ma wielu ojców, wśród których na czołowe miejsce wysuwa się nadmierna eksploatacja wędkarska i klusownicza. Poziom etyczny i szacunek dla przyrody wśród naszych wędkarzy pozostawiają wiele do życzenia. Sama obecność wędkarzy muchowych, nawet liczna, jeszcze nie gwarantuje przestrzegania elementarnych zasad ochrony ryb, o czym najlepiej świadczy sytuacja na Sanie. Uważam, że należy dopiero wykształcić wędkarzy etycznych, którzy będą potrafili docenić piękno przyrody. To właśnie jest myślą przewodnią P&L. Z przykrością należy stwierdzić, że w naszej literaturze wędkarskiej problem etyki w ogóle nie jest dostrzegany. Wystarczy spojrzeć na zdjęcia z rybami broczącymi krwią, na zdjęcia z dumnymi "pogromcami" kompletów, lub na kolumny poświęcone rekordowym rybom. Tego typu informacje i zdjęcia zapewne są dobrymi chwytami handlowymi, ale nie mają nic wspólnego z długofalowymi interesami wędkarstwa. Proces podnoszenia poziomu etycznego wędkarzy jest trudny i długotrwały.

Po czwarte, odmiennie interpretujemy pojęcie ELITA. Przez elitę rozumiem tych wędkarzy, którzy chcą się doskonalić ("im więcej wiem, tym więcej wiem, jak mało wiem"), nie są odporni na wiedzę, oraz traktują wędkarstwo jako rozrywkę intelektualną, duchową i fizyczną. Posiadanie sklepu wędkarskiego czy zajmowanie wysokich miejsc na zawodach wcale nie musi pokrywać się z tymi wartościami.

Zupełnie zrozumiałe dla mnie są natomiast uwagi kolegów (też byłem kiedyś początkującym; jeszcze pamięta wół, że cielciem był), o tym co chcieliby widzieć w P&L. Ale... *Primo*. Skromne możliwości techniczne uniemożliwiają mi obecnie umieszczanie zdjęć, ani dobrych rysunków (bo też wychodzą kłopotliwie), co z kolei ogranicza pole tematyczne. *Secundo*. Szalenie trudno namówić niektórych bardzo kompetentnych wędkarzy do podzielenia się swoją wiedzą. Dla P&L jest szczególnie trudno zachęcić do współpracy, ponieważ nie płaci honorariów. *Terzo*. Jestem specjalista w określonej dziedzinie i staram się przekazywać moje obserwacje w tym względzie. Nie piszę na tematy, na których się nie znam, bo przypominałoby to artykuły publikowane w innych pismach. Moje muchy wyglądają tragicznie, więc nie wypowiadam się na temat wykonywania sztucznych much. *Quarto*. Moim zasadniczym motem jest: **Wędkarstwo (a zwłaszcza muchowe) nie polega tylko na wyjmowaniu ryb z wody**. Staram się krzewić świadomość piękna przyrody i potrzeby jej docenienia, poprzez lepszą znajomość. *Quinto*. Zdecydowana większość wędkarzy przywiązuje zbyt dużą wagę do sprzętu (w tym również sztucznych much wykonanych według określonych receptur, albo przez renomowanych specjalistów; wiem, że narażam się tym sformulowaniem wielu kolegom), jako idealnej recepty na sukces. Najlepszy, najdroższy i najbardziej renomowany sprzęt nie pomoże, jeżeli wędkarz nie będzie wiedział jak mucha ma się zachowywać w wodzie i czym ryba się kieruje w swoim wyborze.

W miarę możliwości P&L będzie realizowanych wielu sugestii tematycznych, a zwłaszcza potrzeba dyskusji nad skutecznością niektórych sztucznych much. Od numeru 2/94 będzie wprowadzona stała pozycja, rozpoczynająca się muchą Black Zulu (a w nr 3/94 - Red Tag). Zachęcam Kolegów do podzielenia się wszystkimi swoimi uwagami dotyczącymi tych much (nawet brakiem skuteczności na niektórych wodach). Proszę też o składanie propozycji do dalszych numerów.

Po piąte, kwestia brodzenia. Jak najbardziej słuszne jest oznakowanie tarlisk ryb oraz zakazanie brodzenia na tych odcinkach. W praktyce powinny to robić koła, przy współudziale zarządów okręgów. Nie do końca natomiast zgadzam się z wnioskami Kolegi K. Możdżenia. Brodzący wędkarz w minimalnym, a w zasadzie niezauważalnym, stopniu przyczynia się do zwiększonej śmiertelności

bezkregowców (zresztą, czy ktokolwiek zastanawia się nad tym ile niewinnych duszyczek zostaje podeptanych kiedy chodzimy po ziemi?). Zauważalne straty w bentosie są spowodowane przez wabiania poziomu wody, powódź, susze lub występowanie pokrywy lodowej. Czy brodzenie i macenie wody nieci ryby jest sprawą dyskusyjną. Jeżeli chodzi o łowienie pstrągów, to stoję na stanowisku, że w małych potokach należy tego unikać, jeżeli się chce złowić coś przyzwoitego, gdyż większe ryby są bardzo płochliwe. Natomiast w przypadku lipieni łowionych na nimfę najbardziej skuteczne jest podejście do ryby od dołu lub z boku, a nie z góry.

Po szóste, problem ochrony wód (a przyrody w ogóle), nie został dotychczas rozwiązany zadawalająco. Dopiero decentralizacja gospodarki rybackiej oraz przekazanie strażnikom większych uprawnień (np. obecnie strażnik nie ma prawa użycia broni w celu spowodowania zaniechania kłusownictwa, ani złapania przestępcy) mogą coś zmienić w tym względzie. Praktyka dowodzi, że przy obecnej strukturze organizacyjnej wędkarstwa nikt nie ma bodźców do prawidłowego gospodarowania wodami.

Po siódme, niezwykle interesująca jest obserwacja kol. M. Wysockiego dotycząca krótkiego żerowania ryb, będącego efektem obniżenia się poziomu wody poniżej tamy. Jest to logiczne, zważywszy na zachowanie się bezkregowców (czyli pokarmu ryb) w tym czasie. Otóż w momencie zmiany poziomu wody, zmienia się również siła prądu wody. To z kolei jest bodźcem dla zmiany stanowiska. Wiele organizmów opuszcza wtedy dno i płynie (lub dryfuje) w celu znalezienia lepszego miejsca. Zostało to nieźle udokumentowane w pracach naukowych o dryfcie, a zwłaszcza w przypadku organizmów, które "łowia" (filtrują) pokarm z wody (np. *Hydropsyche* lub meszki - wspomiałem o tym w książce "Co zjada pstrąg?" na stronie 117). Jest to zjawisko krótkotrwałe, i rzeczywiście czas trwania żerowania ryb pokrywa się z okresem przemieszczania się bezkregowców. Trudno jest mi podać inne ewentualne przyczyny, gdyż w ogóle nie znam tej rzeki, a tym bardziej tego stanowiska. Zachęcam do czynienia podobnych obserwacji, również na innych wodach.

PODSUMOWANIE SEZONU SPORTU MUCHOWEGO 1993

W 1993 roku zdarzyło się sporo w dyscyplinie muchowej. Oto w skrócie ważniejsze wydarzenia, tendencje oraz propozycje zmian.

1. Powszechnie przyjęła się praktyka traktowania 3 ryb jako komplet (w zasadzie na wszystkich zawodach poza mistrzowskimi). Jest to z pewnością zjawisko bardzo pozytywne, ponieważ zawody nie powinny stanowić okazji do nadmiernego wylawiania ryb. Tym bardziej, że zmniejszenie kompletu do 3 ryb nie wpłynęło istotnie na zmianę wyników ani na kolejność czołowych zawodników. Z drugiej jednak strony, należy przyznać, że prawdopodobnie bardzo niewiele ryb zostało ocalonych, ponieważ przy obecnym stanie populacji ryb łososiowatych niewielu zawodników jest w stanie uzyskać komplet dzikich ryb.

Ta sprawa jest dobrym przykładem wiodącej roli zawodów muchowych dla wprowadzenia różnych nowości, zaostreń przepisów i przyzwyczajania wędkarzy do nich.

2. Zaczęto wprowadzać podwyższony wymiar ochronny (Lipień Drawy). Uważam, że ten przykład jest godny naśladowania, zwłaszcza na zawodach, na których łowi się dużą ilość ryb.

3. Należałoby rozważyć wprowadzenie lub wypróbowanie w 1994 r. następujących rozwiązań:

- * używanie tylko jednej sztucznej muchy. Uważam, że możnaby to z powodzeniem wprowadzić na zawodach, na których jest dozwolona wyłącznie sucha mucha (Lipień Sanu), oraz na rozgrywanych głównie na rybie hodowlanej (np. jak na Pucharze Wisły w 1993 roku);
- * używanie tylko haczyków bez zadzioru;
- * rozegranie zawodów wyłącznie na żywej rybie (na początku np. mistrzostw okręgu, lub towarzyskich). Wymagałoby to jednak znacznej rewizji przepisów. Niewątpliwą zaletą systemu na żywej rybie jest to, iż w punktacji można uwzględnić również ryby niewyniarowe, co

pozwole zmniejszyć nierównorzędną stanowisk.

4. Należałoby zmienić niektóre przepisy i zasady, a w szczególności:

* w przypadku zawodów wielotururowych, w punktacji do kadry polski należy bezwzględnie przyjąć punktację opartą o klasyfikację końcową zawodów, a nie o poszczególne tury, ponieważ według starego systemu dochodzi do różnych dziwolągów (np. na ostatnich mistrzostwach Polski zawodnik który zajął III miejsce zdobył tylko 2 pkt, a zawodnik z XXX miejsca - 10 pkt!!!), spowodowanych premiowaniem jednorazowych sukcesów, a nie wyniku z całych zawodów,

* w punktacji zawodów (końcowej, lub w turach) należałoby przyjąć następującą hierarchie kryteriów: punkty za miejsce w sektorach (tylko w końcowej, w zawodach wielotururowych), punkty za ryby (w tym premie), najdłuższa ryba (w punktacji z danej tury - ryba w danej turze, w punktacji końcowej - ryba ze wszystkich tur),

* należy przyjąć jedną punktację dla wszystkich ryb (nie czyniąc rozróżnienia, czy zawody odbywają się na wodzie krainy ryb łososiowatych, czy nie), dając jednocześnie organizatorowi imprezy swobodę decydowania o tym, jakie gatunki są punktowane. *De facto*, obecny przepis uniemożliwia organizowanie zawodów muchowych na wodach pstrągowych w Polsce centralnej (przy małej liczbie zawodników, są znikome szanse, że zawody zostaną rozegrane, tzn., że co najmniej 3 zawodników złowi ryby łososiowate lub z ustalonym wymiarem ochronnym),

* należy ustalić jednolitą, ogólnie obowiązującą karę finansową za zgłoszenie komisji sędziowskiej niewymiarowej ryby, która będzie przeznaczona na fundusz zarybieniowy. Dotychczasowa praktyka wskazuje, że zawodnicy nadal nie podlegają karze za ten czyn.

5. W dalszym ciągu mam uzasadnione podejrzenie o przedkładanie komisji sędziowskiej ryb, które nie zostały złowione zgodnie z obowiązującymi zasadami. Na podstawie analizy zawartości żołądków jestem w stanie podać trzy wątpliwe przypadki z 1993 r.:

* na Pucharze Podhala znajdował się lipień z pustym żołądkiem (nie jest to normalne),

* na Lipieniu Popradu stwierdziłem jednego lipienia, którego zawartość żołądka stanowiła czarna gęsta masa w stanie "płynnym". Pochodziła ona prawdopodobnie od rozłożonych pijawek *Erpobdella*. Ryba ta nie mogła zostać zabita w czasie przewidzianym na zawody.

* na mistrzostwach polski stwierdziłem jednego tęczaka, którego żołądek był wypełniony po brzegi granulatem. Ryba została zgłoszona w I turze w sektorze C; jest nawet możliwe ustalenie (na podstawie długości ryby) trzech osób, które mogły "zławić" owego osobnika. Ponieważ ryby zostały wpuszczone do rzeki co najmniej 48 godzin przed zawodami, więc nie jest możliwe by przy tej temperaturze wody (ok. 15°C) u ryb złowionych w czasie zawodów znajdował się granulata, w ilościach innych niż śladowych. [Świadczą o tym dane zawarte m.in. w następujących pracach: Grove D. J. i in. Satiation amount, frequency of feeding and gastric emptying rate in *Salmo gairdneri*. J. fish Biol. 1978-12: 507-516; Windell J.T., Norris D.O. Gastric digestion and evacuation in rainbow trout. Prog. Fish-Cult. 1969-31:20-26; Windell J.T. i in. Temperature and rate of gastric evacuation by rainbow trout, *Salmo gairdneri*. Trans. Amer. Fish. Soc. 1976-105:712-717]

* * *

Każdy profan sędzi, że sport wędkowy polega nad tem, iż się siada nad wodą, zarzuca wędke i czeka aż ryba za haczyk pociągnie. Gdy się zaś w ten idiotyczny sposób i bez ruchu przesiedziało godzin parę, wraca się do domu. (Anon. 1913. Sport Wędkarski. Okólnik Rybacki nr 30, str. 104)